

TEATR WSPÓŁCZESNY. „AMBASADOR” MROŻKA

Z dziejów honoru

Dramatów Sławomira Mrożka nie można sprowadzić do publicystyki. Szczególnie tej ukrywanej w alegorycznych figurach, dzielonych na dwie grupy, z których jedna musiała być czerwona. Dziś jest to oczywiste i wielka w tym zasługa Erwina Axera, który od lat Mrożka „odczarowuje” i uczy czytać na nowo. Także te sztuki, które jak „Ambasador”, łatwo dawały się tłumaczyć na publicystykę. Nad którymi ciąży wspomnienie inscenizacji odbieranych przez publiczność ale i przez władze, jako próby oporu. Jednak aby mógł powstać nowy „Ambasador”, doświadczenie reżysera musiało się spotkać z doświadczeniem aktora.

Zbigniew Zapasiewicz od lat jest scenicznym rzecznikiem Pana Cogito. Jego Ambasador jest Panu Cogito zastanawiająco bliski.

„Ambasador” Axera i Zapasiewicza, wolny od ornamentyki, jak matowa scenografia Ewy Starowieyskiej, jest eksperymentem przeprowadzanym na niezwykle subtelnej materii. Za pomocą instrumentarium wziętego z polityki, filozofii, a nawet teologii na scenie badany jest honor. Sam w sobie, chociaż w ludzką sytuację wcielony. Obszar eksperymentu ograniczony został do gabinetu ambasady mocarstwa, które umiera naturalną śmiercią, w stolicy mocarstwa, które dopiero dojrzewa w świetle idei zbawienia ludzkości. Problemy ideologiczne zredukowane są jednak do rozmiarów koniecznych dla powodzenia eksperymentu. Katalizatorem jest groteskowa atmosf-

ra, w której, jak już dawno zauważono, wszystko staje się jakby bardziej przejrzyste.

W „Portrecie” czy „Emigrantach”, Mrozek powtarza skuteczną dramaturgiczną metodę. Naprzeciwko siebie stawia postaci, które, chociaż skonfliktowane, są jak zwierciadlane odbicia. Odkrywają w sobie nawzajem miejsca do tej pory niedostrzegalne albo zniekształcone. Tak jest też w „Ambasadorze”, chociaż tu relacja jest bardziej jednostronna.

Ambasador grany jest przez Zapasiewicza, zdaje się, z wielkim szacunkiem do postaci. Każdy jego gest i każdy krok wydaje się naznaczony pewnością. Jednak natychmiast, wraz ze zgubioną spinką od mankietu, w sterylnie czystym gabinecie pojawia się niepokój. Spinka znajdzie się wreszcie, ale odejdzie żona, zniknie rząd, zniknie państwo, które było jedyną pewnością uzasadnieniem. Pozostanie tylko nieproszony gość — azylant, któremu własny kraj odmawia prawa do posiadania duszy. W kraju, gdzie od wszystkiego i wszystkich domaga się pewności, zabrania mu się wierzyć.

W rozmowie z uciekinierem, w której przywołana jest cała argumentacja teologii negatywnej, teologii przeciwko dowodom na istnienie Boga, odebrane zostały Ambasadorowi nawet szczątki pewności. Uczy się więc od azylanta wiary, która jest pewnością przeciwieństwem. Bo chociaż słynne zdanie Tertuliana nie padnie, Ambasador mógłby wreszcie powiedzieć: credo quia ineptum; wierzę, bo to jest niedo-

rzeczne. Tylko, że przedmiotem jego wiary nie jest Bóg, ale własny honor.

Niebezpieczne jest zbyt częste przywoływanie słowa honor. Mimo to Ambasador Zapasiewicza powtarza je często. Jakby za każdym razem wymawiał je po raz pierwszy, jakby dopiero uczył się jego znaczenia. Honor był dla niego sprawą codzienną. Teraz, gdy stał się wyłącznie kwestią smaku, świadomość bycia człowiekiem honoru okazała się jedyną możliwą drogą zbawienia.

Kiedy na koniec za oknem powiewa flaga żałoby raczej niż triumfu, a Ambasador z pistoletem siedzi na przeciwko drzwi, w jego nieruchomości jest już inna pewność. Pewność śmierci, która przecina każdy spór w coraz rzadziej uzupełnianej o nowe przypadki, historii honoru.

Każda interpretacja, w wypadku przedstawień Axera, wydaje się do nich dodana i skazana na subiektywność. Trudno nie powtórzyć, brzmiącego już dziś banalnie, stwierdzenia, że Axer należy do reżyserów, którzy nie narzucają scenie swojej obecności i pozostają wobec przedstawienia w pozycji akuszerki. Może dlatego, co zdarza się w teatrze coraz rzadziej, na scenie nie ma konfliktu pomiędzy aktorstwem i reżyserią, reżyserią i tekstem. Może dlatego w „Ambasadorze” nie ma ról słabych, możliwych do skwitowania w kilku słowach. A są wśród nich dwie wyjątkowe: Ambasador Zbigniewa Zapasiewicza i Amelie Mai Komorowskiej. Jednak, co chyba najważniejsze, Axer przywraca wiarę, że teatr może być jeszcze miejscem rozmowy, odnawiania sporów, które nie powinny wymykać się pamięci. Jak ten o honor i jego powolne, wraz z ostatnimi wyznawcami, umieranie.

PAWEŁ GOZIŃSKI

Sławomir Mrozek „Ambasador”

Reż. Erwin Axer

Scen. Ewa Starowieyska

Teatr Współczesny w Warszawie